

Rach-ciach, czyli copowskie (COP-owskie) tempo

Dziś niepodobna sobie wyobrazić, że w niespełna półtrzecia roku na obrzeżach województw krakowskiego i lwowskiego tudzież w Staropolskim Zagłębiu Przemysłowym powstało ponad sto dziesięć tysięcy (110 tys.) nowo utworzonych miejsc pracy.

Między Majdanem-Dębą a Zagożdżonem(,) przechrzczonym niebawem na Pionki, od poddębickiego Pustkowa aż po Czchów i Rożnów wrzała chwacka i jeszcze nie zmechanizowana praca. Mnóstwo niecherlawego chłopstwa z wozami zaprzężonymi choćby i w chabety hurmem bieżało z bylekąd na ten megapłac budowy.

W ów czas wiosenny sprzed ośmiu dekad w Puszczy Sandomierskiej okrzyk-hasło „darzbór!” („Darzbór”) zagłuszył hurkot siekier i rzężenie bynajmniej nie mechanicznych pił. Niebawem z ostępów i akwenów chyżo pierzchną ziemno-wodne drapieżniki. Wnet umkną też strzygodziwożony o tycjanowskich włosach czy inne strachy na Lachy.

Któżby natenczas dumał o zawieruszonej pośród chabazi ostoi chorej, prątkującej pustułki? Żaden nachalny niby-ekolog nie śmiałby się przykuć ni stąd, ni zowąd do półspróchniałej gruszowierzby, notabene nieznannej w kraju ani za granicą.

W takich to rozważaniach pogrążył się pewien niestary (nie stary), a zażywny kutwa, gdy zmorzony nie najkrótszym marszobiegiem zanurzył spierzchnięte wargi w wolno płynącej strużce leśnej nieopodal McDonalda.

